

Kim jest Agnieszka Niechcic? Polityka i miłość w *Nocach i dniach*

„Jakie to dziecko jest mało uczuciowe. Zdawało się, że tak kochała Rozalię” – mówi Barbara w pierwszej powieściowej rozmowie Niechciców na temat malutkiej córki Agnieszki. „Czego ty od dziecka wymagasz?” – pyta Bogumił. „Bronisz ją – bo ma twoje usposobienie. Ty też tak... do każdego jesteś przywiązany, ale bez każdego możesz się obejść” (ND I, 209)¹.

Pierwszą cechą, którą Barbara instynktownie wyczuwa w córce, jest zadziwiająca u dziecka... samowystarczalność i „osobność”. Rzeczywiście, Agnisia, inaczej niż siostra Emilka, potrafi bawić się sama, nie potrzebuje ciągłej obecności rodziców i opiekunów, nie rozpacza po odejściu niani. W przeciwieństwie do Tomaszka jednak nie szuka bez przerwy jakichś wrażeń. Jej ulubioną czytanką z dzieciństwa jest rymowana wyliczanka ukazująca godziną po godzinie życie codzienne na wsi. „Bije czwarta, kogut pieje, patrzcie, co się na wsi dzieje” – Agnisia patrzy na obrazki i zamknięty w prostych rymach ład świata sprawia jej radość (ND I, 249). Już od najmłodszych lat wpływa to na budowanie specyficznych relacji dziewczynki z innymi ludźmi – relacji przyjacielskich, życzliwych, a jednak

¹ Odwołuję się do trzytomowego wydania krytycznego powieści, M. Dąbrowska, *Noce i dni*, red., oprac. i komentarze E. Głębicka, Warszawa 2013, stąd przyjmuję inny niż pierwotny podział tetralogii. Tom I wydania krytycznego odpowiada tomom 1 i 2 *Nocy i dni*, tom II – trzeciemu tomowi, zaś tom III – ostatniej, czwartej części powieści. Dalej stosuję skrót ND, numer tomu (wydania krytycznego) i strony – podane w nawiasach.

pozbawionych elementu zależności. Matka odczytuje to początkowo jako przejaw obojętności i braku uczuć, a także wyraźny znak podobieństwa między córką a Bogumiłem: tak jak on dziewczynka wydaje się bez cienia sprzeciwu akceptować wszystkie zmiany, jakie przynosi codzienność.

Drugą istotną cechą charakteru Agnieszki, o której czytelnik dowie się z komentarza Barbary, jest jej... apetyt. Jedzenie sprawia jej najwyraźniej przyjemność: „uszcześliwiało ją zasiadanie do stołu, zachwycał sam widok potraw” (ND I, 288). Inaczej niż jej żarłoczny brat, który pochłania wszystko, cokolwiek zostanie mu podane, dziewczynka z uwagą smakuje potrawy i rzadko się przejada. Ma jedną słabość – uwielbia ciastka, które zdarza się jej popijać wodą sodową z sokiem malinowym, co budzi niepokój, a nawet odrazę matki, uważającej jedzenie za przykrą konieczność². Te dwie rzeczy okażą się ważnym rysem charakteru dorastającej Agnieszki: z jednej strony niezależność i pewna stoicka niemal niewzruszalność, z drugiej – afirmacja życia, z którego chce się czerpać wszystkie smaki.

Początkowo dziewczyna nie rozumie w sobie tego splotu przeciwieństw. Na pensji niepokoi się, że nie tęskni za pozostawionymi w Serbinowie rodzicami, a gdy jej szkolne namiętne przyjaźnie stygną i ustępują miejsca następnym, wyrzuca sobie niestałość. Przekonując się z biegiem czasu, że za przeżywanymi rozstaniem nie kryje się żaden koniec (że miłość przechodzi w przyjaźń, a przyjaźń w życzliwe koleżeństwo), akceptuje to, że jej uczucia zmieniają się, czasem gasną, a czasem wybuchają na nowo. To powoduje, że w jej życiu nie ma dramatycznych cezur, momentów zwrotnych, które dzielą jej świat na jakieś „przed” i „po”. Inaczej niż pani Barbara, która nie może przeboleć tego, że wszystko przemija na jej oczach, Agnieszka poddaje się zmianom. Doświadcza ona co prawda w wielu momentach swojego życia rozmaitych sprzeczności, rozczarowań, ale nie daje się obezwładnić melancholii czy rozpacz. Szkoda jej minionego czasu, ale żyje przede wszystkim nadzieją na to, co przyjdzie. To nie zwykły optymizm, lecz raczej wypracowana z niemałym wysiłkiem postawa zgody na życie

² Pani Barbara traktuje spożywanie posiłków jako czynność rutynową, a nawet poniżającą, której nie warto poświęcać wiele uwagi, może dlatego, że sama ciągle zajęta jest troską o kuchnię i spiżarnię. Choć wcale tego nie lubi, gotuje, robi przetwory na zimę, piele grządki, nasadza kury, karmi świnie. Tym silniej uderza wypowiedziany wreszcie w gniewie sprzeciw Barbary wobec tradycji, która zmusza ją do zajmowania się jedzeniem nawet w chwilach w tak dramatycznych jak śmierć najbliższych. Jedzenie i śmierć przynależą jej zdaniem do odmiennych porządków świata.

takie, jakie jest. Po śmierci ojca Agnieszka pisze w liście do męża: „Myślę, że serce ludzkie to pogrzebowa kaplica, w której wciąż stoi jakaś trumna. Niepodobna by tego znieść, gdyby nie przeświadczenie, że wszystko, co umiera, ożywa w innej postaci. Człowiek jest tajemnicą” (ND III, 288). To, co Agnieszka jest gotowa zaakceptować – nieprzeniknioność, kruchość i przemijalność ludzkiego życia – przeraża panią Barbarę i powoduje, że nigdzie nie może znaleźć dla siebie miejsca. Tymczasem córka wszędzie potrafi się jakoś zadomowić – na kalinieckiej pensji, w rządowym gimnazjum, w Warszawie czy w Brukseli.

Agnieszka zestrzaja się z naturalnym rytmem życia i sprawia jej to najwyraźniej radość. Odczuwa ją w wielu prozaicznych momentach swojego życia: gdy jeździ na łyżwach, powozi końmi, całuje się z mężczyznami. Odrzuca składane przez szkolne koleżanki na pensji „śluby czystości”, czyniące z religijnej ascezy model życia doskonałego dla dorastających pańienek, a jednak nie popada nigdy w nieład moralny, w czym stanowi wyraźną antytezę dla oddającego się nieokiełznanemu i bezrefleksyjnemu „używaniu” Tomaszka. Gdy podsłuchuje siedzące za parawanem nauczycielki, zadurza się w koleżankach z pensji, oddaje się pieściztom kuzyna, żyje z Marcinem uwikłanym w związek z innymi kobietami i wreszcie, gdy opuszcza męża – nigdy nie narusza fundamentalnej granicy etycznej. Podążając za głosem ciała, Agnieszka nie rozpacza nad własnym zepsuciem, nie pragnie ascezy ani nie stroi się w kostium *femme fatale*. Gdy Tytus Niechcic mówi o niej: „Ona ma w ręku miarę rzeczy jak rycerz z Apokalipsy” (ND III, 100), oznacza to również, że w powieści tylko ona sama (nie zaś opinie i systemy wartości innych) stanowią miarę dla oceny jej postępowania. Dąbrowska zadbała, by naracyjnie do uszu czytelnika nie dotarły żadne złośliwe plotki na temat młodej mężatki żyjącej jak panna.

Autorka *Nocy i dni* nie idealizuje jednak swojej bohaterki, sugeruje raczej wewnętrzną dwoistość jej charakteru. Co ciekawe, ta dwoistość manifestuje się już na poziomie fizycznym. „Agnieszka jednym wydawała się wątła i wiotka, inni mówili, że jest silnej budowy. [...] twarz miała drobną, nieprawidłową i także zmienną, czasem pełną kolorów i wyrazu, to znów mizerną, niejasną, prawie mglistą” (ND I, 245). Dorosłe kobiety (częściowo pani Barbara, ciotka Michasia i Holszańska) porównują Agnieszkę ze śliczną Emilką i postrzegają ją jako brzydką, podoba się natomiast mężczyznom, chłopcom oraz koleżankom z pensji. Uwagę przyciąga zwłaszcza jej

uśmiech – ukośny, jak go określają inni, i odziedziczony po babce Ostrzeńskiej. W Agnieszce jest jakiś defekt, który czyni jej urodę nieklasyczną, ale pociągającą. Również jej głos jest podwójny: raz dziewczęcy, to znów niski, altowy, podobnie jak u Barbary. Sama Agnieszka jest świadoma swoich wad i braków, ale gdy spogląda w lustro, nie czyni z nich podstaw do negatywnych porównań. Różni się w tym zasadniczo od matki, której pierwsze doświadczenia kobiecości związane były z kompleksem doznany w spotkaniu z Michasią – bujną, piękną, seksualnie atrakcyjną żoną brata Daniela, wobec której drobna, nieco chłopięca Barbara wydawała się sobie wręcz niewidzialna.

Agnieszka początkowo jest aż nadto poprawna i to właśnie zaczyna jej przeszkadzać. Zdarza jej się wówczas popełniać celowe błędy po to, by sprowokować reakcję nieco osowiałej nauczycielki, a także zwrócić na siebie uwagę rodziców, zajętych kłopotami wychowawczymi z Emilką i Tomaszkiem. Dopiero na stacji u pani Wenordenowej, w gronie rówieśniczek i wymagających nauczycieli, Agnieszka znajdzie ujście dla drzemiących w niej uzdolnień. Ambicja, której motywacyjną siłę poczuje, da jej impuls do rozwoju i pozwoli odnaleźć własną ścieżkę w życiu. Rywalizując o pierwszeństwo z Klarą, szybko dostrzeże różnicę między pustym w istocie współzawodnictwem z innymi a twórczą walką z samą sobą. Nie za wszelką cenę jednak. W przeciwieństwie do Barbary ambicjonalny kompleks będzie mieć w życiu Agnieszki konstruktywne znaczenie – pchnie ją do świata i wewnętrznie wzbogaci, nie zaś – jak matkę – skaże na wieczne niespełnienie i przeżywanie własnej niższości. „Jestem do niczego jako żona, matka i człowiek” – powtarza przecież wielokrotnie pani Barbara.

Jak się okaże, Agnieszka będzie robić dokładnie to, o czym w swoim życiu marzyła jej matka: pójdzie na studia, zaangażuje się w sprawy publiczne i życie intelektualne, odda się idei, otoczy się przyjaciółmi, doświadczy wielkiej miłości i... nie zazna przy tym urazy. Matka obserwuje córkę cały czas, obawiając się tego, by nie powieliła jej losu. Tak się jednak w powieści nie stanie – Agnieszka jest jedynym spośród dzieci Niechciców, wobec których pesymistyczne intuicje pani Barbary się nie sprawdzą. Dąbrowska zatem świadomie wyrwała swoją bohaterkę z ram deterministycznego scenariusza życia kobiety, która może pozostać spełniona zawsze tylko połowicznie. Agnieszka nie zapłaci swoim życiem osobistym ceny za realizację ambicji ani też nie wypali się z powodu jej stłumienia. Nie

będzie musiała też wybierać między miłością a samorealizacją, rodziną a życiem publicznym, sobą a światem. Bierze wszystko, z wszystkiego się cieszy i nawet gdy nie wszystko jej się udaje, nie odbiera tego w kategorii porażki czy kary za śmiałe przekroczenie granic, jakie tradycja i społeczeństwo wyznaczyło kobiecie.

Owo spełnienie Agnieszki ma jednak swoją zasadniczą przyczynę: bohaterka *Nocy i dni* inaczej niż pani Barbara rozgrywa „brak” – wykorzystuje go, by stymulował i miłość, i jej życiową aktywność. Już na drugi dzień po ślubie z Marcinem budzi się z pustką w sercu, nie czuje już nic z tego, co wcześniej deklarowała kochankowi. Jest zdezorientowana, ale wie, że musi sama zmierzyć się ze sprzecznością, którą nosi w sobie. Udaje się na samotny spacer po mieście, w czasie którego odkrywa coś: „Brak! – powtarzała – stworzyć jakiś brak... Pełnia życia, o której tak marzyłam, jest tylko w braku [...] wielka miłość jest zawsze rezygnacją z czegoś, bez względu na to, co jej rezygnacją być każe. [...] Trzeba ją nieść [...] i snuć ją z siebie, i brać w siebie razem ze wszystkim, co ją krzywi, brudzi czy może tylko wikła” (ND III, 108). Cóż to za przewrotna logika: brak, który warunkuje doświadczenie pełni, rezygnacja, która pozwala zyskiwać miłość, którą trzeba nieść, snuć z siebie i brać w siebie z wszystkim, co się z nią wiąże. To ryzykowna gra, ale Agnieszka ma poczucie, że tylko tak uda jej się zaakceptować swoją „dwoistość” – tę sprzeczność pragnień, jaka nią targa: z jednej strony potrzebę ciągłej zmiany i użycia, z drugiej – stałości. Po ślubie młoda mężatka wraca nie tylko do kraju, ale i do życia panińskiego, decydując się na rozłąkę z Marcinem. To nie wyrzeczenie się szczęścia osobistego ani nie sposób na zahartowanie się przed podjęciem pracy społecznej – jak przypuszcza mąż. To ekonomia miłosna. Agnieszka wie, że będzie mogła kochać Marcina tylko w oddaleniu. Robi to więc dla siebie, dla niesytości swego pragnienia, nie zaś dla niego czy dla idei społecznej.

Ma to ogromny wpływ na modelowanie przez Niechcicównę relacji między prywatnym a politycznym, i w tym Agnieszka różni się również od męża socjalisty. Choć miłość, seks i polityka w jego życiu nieraz się splatały, jest on przekonany, że tak nie powinno być – obwinia się za swoje grzechy (nie jest on bynajmniej wcieleniem cnoty czystości) i krytykuje mieszanie tych dwóch odmiennych, jego zdaniem, porządków. Miłość zagraża polityce, zanieczyszcza ją – dlatego należy ją ograniczać lub w inny sposób kontrolować. Gdy żona solidaryzuje się z kuzynką Anką, wychowującą samotnie nieślubnego syna, Marcin z nieukrywaną pogardą mówi: „To, co

ona zrobiła, każda kotka potrafi. W tym jednym rade byście rewolucjonizować życie, oczywiście... na korzyść waszych instynktów” (ND III, 140). Dyskredytuje tym samym polityczny wymiar gestu, na który zdobyła się Anka, sprzeciwiając się swoją odmową zamążpójścia nie tylko konserwatywnej moralności społecznej, ale i własnej rodzinie. W szlacheckim domu Hipolita Niechcica takie skandale nie miały się nigdy wydarzyć. Dla Marcina prywatne w żadnej mierze nie jest przestrzenią, w której polityczna rewolucja miałyby się dokonywać, w czym poniekąd wyraża się stanowisko polskiego socjalizmu, zachowawczego w kwestiach obyczajowych³.

Agnieszka tymczasem nie obawia się mieszania porządków: nie całkiem metaforycznie rzecz ujmując, daje się ona emocjonalnie uwieść ideom, a raczej ludziom, którzy za nimi stoją. Jej zaangażowanie – czy to społeczne, czy intelektualne – rodzi się prawie zawsze w stanie, który można nazwać miłosnym zauroczeniem. Tak jak wcześniej zakochiwała się w swoich nauczycielkach, intensyfikując swoją pasję uczenia się, tak też w Brukseli odkrywa ideę kooperacji za sprawą pięknego i starszego mistrza: Tytusa Niechcica. Agnieszka przejmuje ją i po swojemu realizuje potem w kraju, nie do końca zgodnie z wolą bardziej doświadczonego w społecznej robocie męża. Co istotne, Dąbrowska nie ukarze swojej bohaterki za takie sentymentalne i, jakby się mogło wydawać, pensjonarskie podejście do polityki: Agnieszka nie wypali się, nie da się nikomu skrzywdzić czy zwieść. Zachowując zdolność do rozkochiwania się w ideach, zyska umiejętność dystansowania się od dogmatycznych ideologii i męzowskiego autorytetu, tak często wobec niej krytycznego. Rozgrywając i miłość, i politykę, Agnieszka pozostanie do ostatnich stron *Nocy i dni* syta.

To nieprzypadkowe, że Dąbrowska pisarka stwarza w literaturze postać kogoś, kogo tak brakowało Dąbrowskiej czytelniczce. Już w debiucie krytycznoliterackim z 1913 roku, recenzując powieść Marii Jehanne Wielopolskiej *Faunessy*, podkreślała swój dystans wobec bohaterek reprezentujących

³ Trudno nie odnieść wrażenia, że Agnieszka zauważa coś, co dyskutowane było dość szeroko w kontekście ataków socjalistycznego „Robotnika” na projekt „życia świadomego” propagowanego przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego oraz Irenę Krzywicką. Chodzi mianowicie o zachowawczość, a nawet obskurantyzm polskiego socjalizmu, który jeśli włączał w swój program kwestie praw reprodukcyjnych i seksualnych, to tylko jako narzędzie służące do eliminacji innych, ważniejszych problemów społecznych: biedy, alkoholizmu, bezrobocia. Zob. J. Krajewska, *Ignacy Fik, Irena Krzywicka: socjalizm a feminizm*, [w:] eadem, *Spór o literaturę kobietą w Dwudziestoleciu międzywojennym*, Poznań 2014, s. 143–163.

modernistyczny (nazywała go „koronkowym”) model kobiecości, ukazujący kobiety jako „śliczne duszki z majoliki”, „laleczki o ciasteczkowych sercach z biscuit fin”, „rozhuśtane wolą męskiej żądz i własnego kaprysu”. Choć później najwyraźniej żalowała swoich krytycznych słów pod adresem starszej koleżanki po piórze⁴, jako młoda krytyczka nie ukrywała swojego zniecierpliwienia, a nawet rozdrażnienia rozkochanymi i biernymi postaciami kobiet:

Bo historia kobiety zaczyna się wtedy dopiero, kiedy położy ona serce, naprawdę serce, choćby przelotnie na dłoni męskiej. Miłość kobiety jest poddaństwem i ten fakt staje przed Lyonne jako wytworny symbol schodzących ras, obarczonych długą tradycją, wskutek której kobieta-dawczyni, dobrowolnie, ślicznie pozbawiająca się praw, idzie w ramiona... miłości, nie pytając. Bo „śpi we mnie jeszcze stara rasa, którą odurza jeszcze haszysz słów miłosnych”⁵.

Od początku Dąbrowska odrzuca również romantyczny wzorzec kobiecej ofiary, porzuconej przez mężczyznę, który zawsze ma coś ważnego do spełnienia. Schemat ten знаła nie tyle z utworów Mickiewicza, ile z książek Żeromskiego. Irytowała ją ta polska tradycja, w której czyn, działanie przypisane jest mężczyźnie, kobiecie zaś wyznaczona zostaje rola cierpiącej i zawiedzionej kochanki – jej miłość pozostaje zawsze tragicznie niespełniona, nie może „wniknąć i wsączyć się w sprawy świata”⁶. Na marginesie *Wiernej rzeki* pisała:

Na drodze sprawy publicznej pozostaje „sponiewierany kwiat”, rozlega się na niej straszny, niczym nienagrodzony „skrzyp sosny rozdartej” – zostaje zawiedzione życie kobiety. Czemu?⁷

W tym pytaniu pobrzmiewa ironiczny dystans i sprzeciw młodej kobiety, która nie znajduje w sobie zgody na to, by zapłacić sobą – swoim życiem

⁴ W innym miejscu wspomina, że w czasie jednej z rozmów przy kawie z Nałkowską i Wielopolską próbowała przeprosić ją za cierpkie słowa, ale ta nie pamiętała (lub nie czytała) recenzji swojej powieści pióra debiutującej krytyczki. Zob. M. Dąbrowska, *Pisma rozproszone*, t. 1, red. E. Korzeniewska, Kraków 1964, s. 204.

⁵ Ibidem, s. 35.

⁶ Ibidem, s. 45.

⁷ Ibidem.

prywatnym i szczęściem – za możliwość zaangażowania się w sprawy publiczne. Ale też i takiej, która nie chce rezygnować z działania w sferze innej niż domowa. Wie ona doskonale, że istnieje również kobiecy świat „bojowniczek i tułaczek”, w którym to o n e (nie tylko więc o n i) działają, nawołują, dokądś i po coś wyruszają⁸. Wydaje się więc, że dychotomia publicznego i prywatnego, której istnienia Dąbrowska była świadoma, była możliwa do przekroczenia, toteż córka Barbary i Bogumiła śmiało domaga się „całego życia”⁹.

Agnieszka jest kimś więcej niż pozytywną kobiecą bohaterką – jej postać odczytana w perspektywie politycznej i emancypacyjnej okazuje się kreacją alternatywną dla znanych z twórczości rodzimych pisarek i pisarzy „siłaczek” i społecznic, emancypantek, samotnie i heroicznie dźwigających na własnych barkach ciężar działalności publicznej¹⁰. Badaczki literatury kobiet rozpoznały w wielu z nich figurę polskiej Antygony, „dziewiczej” panny, która zamiast za męża schodzi do podziemia ze szlachetną ideą i skargą na znieprawiony świat na ustach. Inga Iwasiów pisała o jej obecności w dwudziestowiecznej powieści politycznej kobiet, w której raz reprezentuje ona sprywatyzowaną wspólnotę w walce z państwem, innym zaś razem staje się wcieleniem pierwszej obywatelki uwikłanej w konflikt z autorytarną władzą¹¹. Grażyna Borkowska odnalazła z kolei jej ślady

⁸ W tym samym czasie Dąbrowska publikuje cykl artykułów zatytułowany *Kobieta a czyn polski* („Tygodnik Polski” 1913, nr 11), w których ubolewała nad tym, że kobiety zostały odsunięte od spraw politycznych, państwowych: „Czyn heroiczny i samotny jest dziełem mężów polskich. Kobieta jest tu tylko jednym z owych właśnie osobistych wyrzeczeń, i tylko tym. Mowy nie ma o tym, żeby ona na swej ścieżce czyn taki pełniła. Ona tam tylko cierpi i umiera w najlepszym razie”. Cyt. za: J. Dufurat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908–1918/1919)*, Toruń 2002, s. 80.

⁹ Celowo nawiązuję tu do słów Zofii Nałkowskiej („Chcemy całego życia!”) z zakończenia jej znanego wystąpienia na zjeździe kobiecym w 1907 roku *Uwagi o zadaniach etycznych ruchu kobiecego*, w którym domagała się odkłamania sfery prywatnej, zniesienia podwójnego standardu etycznego dla kobiet i mężczyzn, a przede wszystkim uznania kobiecego prawa do seksualnej przyjemności poza macierzyństwem. Agnieszka nie tyle „postuluje” reformę obyczajową, ile po prostu wciela ją w życie.

¹⁰ Zob. A. Mrozik, *Siłaczka*, [w:] ...czterdzieści i cztery. *Figury literackie. Nowy kanon*, red. M. Rudaś-Grodzka [et al.], Warszawa 2016, s. 546–566.

¹¹ W zależności od interpretacji Antygonę możemy więc postrzegać jako obrończynię wartości prywatnych lub też wcielenie cnót republikańskich przeciwstawionych przemocy instytucjonalnej państwa. I. Iwasiów, *Antygona raz jeszcze*, [w:] *Granice. Polityczność prozy i dyskursu kobiet po 1989 roku*, Szczecin 2013, s. 35–36.

w twórczości Elizy Orzeszkowej¹². Te dziewiętnastowieczne Antygony, jak na przykład bohaterka *Dwóch biegunów*, wyrażają najczęściej konieczność opowiedzenia się po stronie tego, co Hegel nazwał „prawem ogniska domowego” z wpisaniem w nie obowiązkiem podtrzymania rodziny przez zachowanie pamięci po zmarłych. Przyjmują one na siebie rolę pocieszycielek i strażniczek grobów, co wyobcowuje je najczęściej ze świata i czyni lacanowskim Innym, wpuszczającym w przestrzeń życia (i języka) śmierć. Choć mówią: „współkochać przyszłam, nie współnienawidzić”, ich pragnienia okazują się zwykle niemożliwe do spełnienia, tak jak nieakceptowalna jest kazirodcza miłość do brata. „Utopizm” bohaterek Orzeszkowej, skazuje je na żałobne wycofanie ze świata.

We wszystkich tych lekturach Antygona – czy to jako figura publicznego, czy też prywatnego – ucieleśnia konflikt odmiennych porządków. I w każdym przypadku musi zapłacić za to własnym ciałem. To zdecydowanie nie jest droga, którą podąża Agnieszka – jej bowiem udaje się (wreszcie!) pogodzić sprzeczności, nie tyle zneutralizować konflikty, ile wykorzystać je jako siłę sprawczą. Trop ten wydaje mi się tym bardziej interesujący, że sama Dąbrowska postrzegana była i przez krytyków, i przez historyków literatury za kontynuatorkę dzieła Orzeszkowej. Tymczasem autorka *Nocy i dni*, kreując postać Agnieszki, przekroczyła dokładnie tę opozycję politycznego i prywatnego, która dla bohaterek dziewiętnastowiecznej pisarki okazywała się tak autodestrukcyjna. W swojej powieści przywoływała zatem i przełamywała jednocześnie pozytywistyczny model emancypacji. Być może dlatego Agnieszka zachowuje dystans wobec prokobiecych i prospołecznych poczynań Michasi i Holszańskiej. O ile znajduje w sobie jeszcze jakieś zrozumienie dla działań ciotki Ostrzeńskiej, wierzącej w emancypacyjną siłę przedsiębiorczości („zdrowego interesu”), o tyle sposób, w jaki rejentowa chce leczyć świat z patologii społecznych, budzi w niej otwarty sprzeciw¹³. Gdy na łamach swojego czasopisma opisuje ona różne bulwersujące „przypadki” ludzkich dramatów, by zilustrować

¹² G. Borkowska, *Orzeszkowa i sprawa Antygony*, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, red. M. Rudkowska, I. Wiśniewska, G. Borkowska, Warszawa 2012, s. 20–32.

¹³ Jest to wyczuwalne w sposobie sportretowania całego środowiska kalinieckiej inteligencji, co zresztą krytycy odczytywali w kategoriach antyprowincjalizmu Dąbrowskiej. Wywołało to reakcję Emilii Bohowiczowej, która stanowiła pierwowzór postaci Holszańskiej. Zob. [E. Bohowiczowa], A.M., *Kaliniec a rzeczywistość. Kalisz w końcu XIX wieku jako tło „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej*, Warszawa 1935; E. Polanowski, *Maria Dąbrowska. W krainie dzieciństwa i młodości*, Poznań 1989.

jakąs tezę lub argumentować na rzecz postępu, Agnieszka dostrzega w tym formę żerowania klasy uprzywilejowanej na społecznej ranie, jaką są najbiedniejsi. W działaniach podejmowanych przez Holszańską brakuje jej nie tylko systemowych rozwiązań, ale i podmiotowego traktowania tych, na rzecz których się pracuje. Brakuje jej „ich” głosu. W efekcie obie strategie emancypacyjne wydają jej się przestarzałe, powierzchowne, naiwne lub nieuczciwe i przypominają charytatywne gesty majątnych dam, które wrzucają do skarbonki cotygodniowe datki albo czytają wiejskim dzieciom nabożne książeczki¹⁴.

Jednocześnie wydaje się, że Agnieszka podąża ścieżką alternatywną także wobec nowoczesnych wzorców emancypacji: zarówno w odmianie modernistycznej (jak wzorec ten określiła Aneta Górnicka-Boratyńska¹⁵), reprezentowanej przez Zofię Nałkowską, jak i lewicowo-feministycznej, realizowanej przez Irenę Krzywicką. Obydwa modele stawiały kwestię płci w centrum tożsamościowych poszukiwań, odwołując się do pozytywnie rozumianej różnicy. Tymczasem autorka *Nocy i dni* nigdy nie była pewna co do istnienia jakiejś niepodważalnej i kulturowo znaczącej odmienności kobiet względem mężczyzn ani też nie separowała sprawy kobiecej od tej ogólnoludzkiej. Czy to zachowawczość skrojona na miarę XIX wieku i upierająca się przy swoim pocziwym uniwersalizmie? Wydaje mi się, że byłby to zbyt pochopny wniosek. Przyglądając się losom powieściowej Agnieszki, widzimy, że nie postuluje ona swojej emancypacji, lecz po prostu wciela ją w swoje życie, dostrzegając przy tym wyraźny związek prywatnego i politycznego. Sferę seksualności, a także norm obyczajowych

¹⁴ Mimo swego udziału w tworzeniu niepodległościowej Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego Dąbrowska miała raczej chłodny stosunek do ruchu kobiecego jako takiego. Zgadzam się jednak ze zdaniem Joanny Duftrat, że pisarka „nie była przeciwna postulatowi wysuwanyemu przez ruch emancypacyjny, krytykowała natomiast sposób działania Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, ponieważ – jej zdaniem – ograniczał się on tylko do bezproduktywnych dyskusji i manifestacji”. Zob. J. Duftrat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej...*, op. cit., s. 81. Co ciekawe, może dlatego egocentryczna bizneswoman Michasia ukazana została w powieści z większą sympatią niż społecznica Holszańska, że sama Dąbrowska kładła nacisk na ekonomiczny aspekt „wychowania kobiet”. Sugerowała, by polskie emancypantki – na wzór Brytyjek – uczyły dziewczęta zaradności w życiu codziennym, dawały im konkretne umiejętności, zachęcały do zrzeszania się i zakładania kobiecych kooperatyw. Widziała również potrzebę w podnoszeniu kompetencji kobiet do kierowania i zarządzania firmami czy organizacjami.

¹⁵ A. Górnicka-Boratyńska, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001.

chce ona uczynić nie tyle miejscem potencjalnego buntu wobec starych, niesprawiedliwych praw, ile przestrzenią samorealizacji. Agnieszka nie koncentruje się na ograniczeniach, nie zużywa energii na walkę z płciowymi nierównościami, których istnienia jest świadoma – wygląda to tak, jakby nie chciała poddać się ich ograniczającemu wpływowi i szukała po prostu możliwych dla siebie dróg do wolności.

W kontekście pytania, czy i w jakim wymiarze *Noce i dnie* są powieścią emancypacyjną, warto zastanowić się nad pewnym paradoksem. W recenzji powieści Agnes Smedley *Kobieta sama* Irena Krzywicka formułowała ogólniejsze wnioski na temat sytuacji kobiet po I wojnie: „dla kobiety samodzielnej, chcącej zdziałać coś w życiu, luksusem nie do udźwignięcia jest miłość w pojęciu romantycznym, małżeństwo w pojęciu dotychczasowym. Kobieta walcząca musi umieć być samotna i przetrwać miłość”¹⁶. Bohaterkę swojej dylogii powieściowej: *Walka z miłością* i *Zwykła samotność*, Krzywicka również „skazała” na powtórzenie znanego schematu: miłość do mężczyzny, zatracenie poczucia siebie, zawód miłośny, wyzwolenie przez samotność i pracę, powrót do „dziewictwa duchowego”, uniezależnienie się od mężczyzny i swojego ciała.

Czy to oznacza, że dla feministycznej rzeczniczki sprawy kobiecej samorealizacja nadal oznaczała konieczność wyrzeczenia się czy wręcz zanegowania części siebie, zwłaszcza tej biologicznej, seksualnej, a więc wikłającej kobiety w relacje zależnościowe z mężczyznami? Jak zauważa Agata Araszkiewicz, podobne wnioski zakończą wydaną w 1949 roku *Drugą płć* Simone de Beauvoir¹⁷, co pozwala silniej podkreślić związki myślenia Krzywickiej z tradycją nowoczesnego liberalizmu. Z biografii autorki *Pierwszej krwi* wiemy, że w życiu osobistym nie musiała ona

¹⁶ I. Krzywicka, *Samotna kobieta*, [w:] eadem, *Kontrola współczesności. Wybór międzywójnej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924–1939*, wstęp i oprac. A. Zawiszewska, Warszawa 2008, s. 334. Istotne być może jest to, że Krzywicka ewidentnie rozpatruje „ascezę” bohaterki tej książki jako efekt nabytej urazy do mężczyzn, a także stadium przejściowe (nie finalne) w procesie emancypacji.

¹⁷ Choć Krzywicka zdecydowanie inaczej niż francuska filozofka wartościowała znaczenia więzi macierzyńskiej, podkreślając jej pozytywną siłę wzmacniającą kobiety, to jednak zasadniczo podobnie jak Beauvoir postrzegała wolność w kategoriach liberalnych jako „brak zależności”. Wydaje się, że i powieściowa Agnieszka, i sama Dąbrowska wierzyły, że można być jednocześnie wolnym i zależnym, zachować autonomię i rezygnować z niej, poddawać się wpływom i nie zatracać siebie. A. Araszkiewicz, *Inna inicjacja. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, [w:] *Ciało, płć, literatura*, red. M. Hornung, M. Jędrzejczak, T. Korsak, Warszawa 2001, s. 264.

dokonać podobnego wyboru – dlaczego więc w literaturze nie zdecydowała się na przełamanie tego schematu?¹⁸ W zestawieniu z tak zażarcie walczącą o swoją niezależność Heleną Agnieszka wydaje się o wiele bardziej żyć „całym życiem”, nie rezygnując ani z siebie, ani z miłości, ani z potrzeby społecznego zaangażowania.

Maria Dąbrowska świadomie stwarza nowy typ bohaterki, której wyjątkowość na tle polskiej tradycji powieści politycznej dostrzeżmy również, porównując losy Agnieszki Niechcic i innej „kobiety nowoczesnej” – Ewy Pobratymskiej. Pod wieloma względami *Noce i dnie* okazują się polemiką z *Dziejami grzechu* (1908) Stefana Żeromskiego, wliczając w to pytanie o możliwość afirmatywnego i twórczego dla kobiecego podmiotu rozwikłania konfliktu między prywatnym i politycznym. W swojej pesymistycznej antyutopii Żeromski kreuje postać naiwnej i czystej panny, która w zetknięciu ze światem nieustannie doznaje krzywdy, przeistaczając się w bierny przedmiot w rękach „używających” jej mężczyzn¹⁹. Polityka przetacza się tu niejako „poprzez ciało” Ewy, zawłaszczając je i niszcząc, ona zaś nigdy nie może stać się aktywnym uczestnikiem dziejących się zdarzeń. Jedynym czynem, którego bohaterka tak naprawdę dokonuje, jest zabicie swojego dziecka. Jako istota seksualna kobieta okazuje się podmiotem historii szczególnie podatnym na zranienie (*vulnerable*)²⁰, zaś opowieść o doznanej przez nią hańbie i zrodzonej z tego przemocy powinna – zdaniem Żeromskiego, silnie identyfikującego się ze swoją

¹⁸ Może to kwestia różnicy klasowej, nie płciowej? Bohaterka książki Agnes Smedley to proletariuszka, wywodząca się z kręgów miejskich robotników. Również Helena, mimo iż prowadzi pensjonat, doznaje dodatkowych upokorzeń ze względu na niskie pochodzenie. Agnieszka, choć musi również zarabiać na siebie pracą swoich rąk, pochodzi jednak z warstwy ziemiańskiej, postszlacheckiej i jest obdarzona znacznym kapitałem zarówno symbolicznym, jak i ekonomicznym.

¹⁹ Zob. L. Magnone, *Ewa Pobratymaska* [hasło], [w:] ...*czterdzieści i cztery*..., op. cit., s. 162–183. Lena Magnone zestawia postać Ewy Pobratymskiej z bohaterką markiza de Sade’a – Justyną, by uwypuklić masochistyczno-pornograficzny fantazmat leżący u podstaw takich właśnie kobiecych figur.

²⁰ Pojęcie grup szczególnie podatnych na marginalizację, dyskryminację i przemoc (*vulnerable groups*) funkcjonuje w teoriach socjologicznych, choć wzbudza wiele kontrowersji związanych przede wszystkim z zarzutem podwójnej stygmatyzacji. Zaliczane do tej grupy są osoby z niepełnosprawnościami i osoby nieheteronormatywne, biedni, imigranci, a także – kobiety. Kategoria *vulnerability* (ranliwości) zajmuje wiele miejsca również w filozoficznej refleksji Judith Butler, *Ramy wojny. Kiedy życie godne jest oplakiwania?*, przeł. A. Czarnacka, Warszawa 2011.

bohaterką – zadziałać jak etyczna „szczepionka” na szaleństwo wszelkich utopijnych haseł czy ideologii.

Maria Dąbrowska polemizuje z antyutopizmem autora *Przedwiośnia*, kreując postać młodej, wchodzącej w świat kobiety, której historia nie musi stać się „dziejami grzechu”. Nie dlatego, że sądzi ona, iż rzeczywistość nie bywa tak brutalna, jak to przedstawia Żeromski, lecz dlatego, że wierzy w moralną rewolucję, która wiąże się (choć niekoniecznie przyczynowo) z obudzeniem politycznego potencjału kobiet. To nieprzypadkowe, że jej Agnieszka wywalczy sobie samodzielność osobistą i polityczną dzięki wcieleniu w czyn idei kooperacji, podczas gdy Ewa Pobratymska zostanie przez krzewiciela etyki Edwarda Abramowskiego (Bodzantę) najpierw uwiedziona, a następnie seksualnie wykorzystana. W tym sensie Agnieszka Niechcic jest figurą nie tylko polityczną, ale i rewolucyjną, choć w zupełnie innym sensie, niż jest nią Marcin Śniadowski²¹.

Z kolei z perspektywy emancypacyjnego, ale i historycznoliterackiego kontinuum twórczości kobiecej Agnieszka okazuje się nie przeciwieństwem nieszczęśliwej pani Barbary, lecz jej nareszcie pozytywnym dopełnieniem. O ile matka jest jeszcze sparaliżowana przez nocne niepokoje, o tyle córka żyje już światłem dnia. Dąbrowska nie pozbawia jej zupełnie tego mrocznego „pierwiastka barbarzyńskiego”. Nie zdąży on jednak dojść do głosu w życiu Agnieszki, ponieważ powieść kończy się, gdy ma ona mniej więcej dwadzieścia cztery lata: jest pełna wigoru, nadziei i chęci działania. Nie oznacza to, że dwoistość, którą nosi w sobie, zostaje zniwelowana. Wręcz przeciwnie – i być może właśnie dlatego między tymi dwiema tak skrajnie różnymi kobietami nie rozgrywa się w powieści żaden konflikt, zaś dorastająca dziewczyna znajdzie więcej zrozumienia dla swoich ryzykownych decyzji u matki niż u ojca. Również pani Barbara pogodzi się ostatecznie ze światem, odzyska spokój, i to paradoksalnie w momencie, w którym na jej oczach rozsypuje się on w proch. Być może dzieje się tak dlatego, że patrząc na córkę, widzi, iż świat wcale nie jest

²¹ Ten potencjał postaci wykorzystali Seb Majewski i Tomasz Jękot, twórcy kaliskiego spektaklu na motywach powieści Marii Dąbrowskiej – *Noce i dnie*, t. VI: *Nie wiem, o czym jest jutro* (2017), w którym to właśnie Agnieszka rewolucjonistka przejmując rodzinną opowieść, stanowiąc wyraźną przeciwagę dla melancholijnej i zwróconej w przeszłość matki. Również sceniczna Agnieszka i Marcin stanowią dla siebie raczej ciekawe dopełnienie niż kontrast.

skażany na dreptanie w kółko, że mimo powtarzalności, kruchości ludzkich wysiłków zmiana może się dokonać.

Krytyków postać Agnieszki raczej nie przekonała – kolejne tomy *Nocy i dni* (od trzeciego począwszy), w których narracyjny głos przekazywany jest coraz częściej córce Niechciców, ocenione zostały jako słabsze literacko. Zarzucano im kompozycyjną niespójność, dłużyzny i niepotrzebną w dziele realistycznym „traktatowość”. Karol Irzykowski, który odczytał *Noce i dnie* jako nieoczywistą literacką rozprawę z ideałem filisterskim, córkę Niechciców uznał właśnie za wcielenie ducha antyrewolucyjnego. W przeciwieństwie do Marcina Agnisia pozostaje sceptycznie chłodna i wobec strajku szkolnego, i w czasie brukselskich spotkań młodych socjalistów. Nie daje się nawet namówić na pensjonarską prowokację, wyrażoną przez otwartą odmowę wielkanocnej spowiedzi. W rezultacie jej postawa wobec świata – zrównoważona, dążąca do zharmonizowania przeciwieństw – zinterpretowana została przez krytyka jako rodzaj mieszczańskiego asekurantwa, które obawia się wszelkich radykalniejszych kroków²².

Agnieszka jednym wydała się postacią zbyt dziecinną, naiwną i egocentryczną, drugim z kolei – zanadto tendencyjną. Karol Ludwik Koniński wskazywał, że moment, w którym uniwersalna, swojska powieść o polskiej rodzinie przeistacza się w „panieński pamiętnik, nie pozbawiony naiwnie dziewczęcego narcyzmu”, przyczynia się do kompozycyjnego i ideowego osłabienia dzieła Dąbrowskiej²³. Nawet tak entuzjastyczny czytelnik powieści jak Karol W. Zawodziński uznawał, że to właśnie „sztuczność” tej postaci zaszkodziła całej tetralogii²⁴.

Być może rację ma Ewa Głębička, twierdząc, że przy pisaniu dalszych losów rodziny Niechciców i kreśleniu sylwetek postaci jej najbliższych „Przełożenie prawdy własnego życia na konwencję literacką narzuciło pisarce ograniczenia, które spowodowały spłylenie opowieści o miłości Niechcicówny i Śniadowskiego”²⁵. Nie mogę jednak się oprzeć

²² K. Irzykowski, *Zagadnienie filisterstwa w powieści M. Dąbrowskiej*, „Polonista” 1933, nr 4, s. 188–191.

²³ K.L. Koniński, *Noce i dnie*, „Myśl Narodowa” 1935, nr 50, s. 770–772.

²⁴ K.W. Zawodziński, *Marja Dąbrowska. Historyczno-literackie znaczenie jej twórczości*, „Przegląd Współczesny” 1933, nr 129, s. 44–60, oraz druga część tego studium: s. 222–239. Więcej o recepcji *Nocy i dni* zob. E. Głębička, *Noce i dnie*, [w:] eadem, *Dąbrowska (nie)znana. Szkice*, Warszawa 2016, s. 128–289.

²⁵ E. Głębička, *Noce i dnie*, op. cit., s. 173.

wrażeniu, że po prostu to właśnie wiecznie stroskana, uwięziona w bierności i rozdarta między marzeniem a rzeczywistością Barbara wydała się krytykom bohaterką o wiele bardziej wiarygodną psychologicznie niż spełniona i czynnie działająca Agnieszka, która potrafi przekroczyć paraliżujący ruch sprzeczności. I jak w każdej dyskusji o tym, co odbieramy jako prawdopodobne lub nie (a przez to dobrze lub źle, nieprzekonująco napisane), nie była to chyba wyłącznie kwestia literacka.